JOSEF KLIGER

ur. 1948; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2009, Lublin, PRL, ulica Lubartowska 47, dom rodzinny, warunki mieszkaniowe, bójki, koledzy

Dom rodzinny na ulicy Lubartowskiej 47

Myśmy mieszkali w jakimś starym domu, mieszkanie miało trzy i pół pokoju, przedpokój, kuchnię i łazienkę. W tym mieszkaniu mieszkały trzy rodziny. Jedna rodzina miała pokój z łazienką i z ubikacją, a my, dwie rodziny, mieliśmy pokój i kuchnię. Do jakiejś [mojej] piątej, szóstej klasy ubikacja była na podwórku. Takie ubikacje, że się kucało. W zimie kąpać się chodziliśmy do łaźni, były łaźnie miejskie. Potem, jak miałem już jakieś dziesięć, jedenaście lat, zrobiono remont w całym domu i zbudowano ubikacje. To mieliśmy taką wspólną ubikację i kuchnię dla dwóch rodzin. Mieszkaliśmy na trzecim piętrze, dom miał sześć pięter, stary, zapuszczony dom, straszny dom. Pamiętam, jak robili ten remont i budowali ubikacje, to były pluskwy i wszy, i wszystko nas gryzło na wszystkie możliwe strony. Coś strasznego. A potem remont się skończył, zrobiło się trochę czyściej. Dom stary, ohydny. Byłem w tym domu jakieś dwa, trzy razy, za każdym razem, jak byłem w Lublinie. Jak ostatni raz byłem w Lublinie, jakieś trzy lata temu chyba, to z tych trzech rodzin została jedna pani sama. Tam nikt nie chce mieszkać, jej dzieci nie chcą mieszkać. Ona sama była w tym mieszkaniu, które ma, ja wiem, sto dwadzieścia metrów. To są stare domy z ogromnymi pokojami. To był ten dom, tak na podwórku. Wychodziliśmy z podwórka, to było też takie strasznie ubogie otoczenie, dużo ludzi z wieloma problemami, niemało chyba przestępców. Żeśmy wychodzili na dół, żeśmy się bili, cały czas tylko się biło, nie wiem dlaczego. Wracałem często do domu z otwartą głową, oberwałem tu kamieniem, tam kamieniem. Jest Lubartowska, potem jest Ruska, kiedy ja tam mieszkałem, był jeden budynek [na] Lubartowskiej, drugi budynek [to] był wtedy budynek PZU. [Dalej] wszystko było puste aż do Kalinowszczyzny mniej więcej. Była ta góra na Czwartku, szkoła na Czwartku. Ale to wszystko, to było jakieś parę budynków. To mniej więcej było na tej zasadzie, że organizowała się albo brama, albo jakiś budynek. Byliśmy dziećmi, mieliśmy parę lat, dużo krzywdy nie mogliśmy

sobie zrobić, ale były bójki, tak.
Ubogie takie to wszystko było. Na ulicy było jakieś takie [obniżenie], jak były straszne deszcze, to się wszystko zapełniało wodą, takimi ściekami wodnymi i żeśmy się w tym kąpali, to było coś strasznego, ale żeśmy się kąpali jako dzieci.
Mieszkaliśmy na Lubartowskiej, w dzielnicy bardzo [zaniedbanej]. Cały Lublin był, zdaje się, takim bardzo podupadłym miastem. Nowe dzielnice, które zaczęto budować pod koniec lat pięćdziesiątych, na początku sześćdziesiątych, były dosyć daleko od nas. Nie było nas dużo Żydów w Lublinie, bardzo mało. Pamiętam, że na mojej ulicy niedaleko ode mnie, jakieś dwa, trzy numery bardziej w górę, w kierunku centrum, była jedna rodzina, potem jeszcze jakieś trzy, cztery domy [dalej] była jeszcze rodzina, potem jakieś pięć domów [dalej] jeszcze. Mówię o moich rówieśnikach. W sumie nie wiem dlaczego, ale jakoś mimo wszystko trzymaliśmy się razem w trójkę, to byli moi rówieśnicy. Czwarty to był Romek Gurfinkel, on nie był z nami. I był Jurek, nie pamiętam nazwiska. Albo matka była Polką, a ojciec był Żydem, [albo na odwrót], już nie pamiętam. Oni wyjechali do Ameryki, wszyscy mniej więcej w pięćdziesiątych latach wyjechali. Potem gdzieś w [19]57-[19]58 roku zaczęła się fala powrotów z [ZSRR], między innymi Żydów, którzy mieli jakiś związek z Polską. Dojechało trochę więcej Żydów do Lublina, w naszym wieku bardzo mało, bardzo mało dzieci.
Jak byłem dzieckiem, w Boże Narodzenie często chodziłem do sąsiadów piętro wyżej. Miałem parę lat, siedem, osiem. Jak byłem u nich, przyszedł ksiądz, robił przegląd swojej parafii w Boże Narodzenie, jak przyszedł, to widocznie zapytał, kto ja jestem, to powiedzieli, kto jestem. Napisał mi na kartce po hebrajsku coś, nie wiem co. Dałem to ojcu do przekładania. To pamiętam, że było po hebrajsku napisane. Ojciec to coś przeczytał. Wziął na pewno jakąś kartkę taką na Boże Narodzenie chrześcijańską, coś, co się wysyłało. Pamiętam, że z jednej strony było coś wyrysowane, a z drugiej [napisał], dałem to ojcu, ojciec znał hebrajski. Nie pamiętam, co tam było napisane. Ale ksiądz, jak usłyszał, że jestem Żydem, to napisał coś po hebrajsku. Wziąłem to z sobą.

Data i miejsce nagrania	2009-09-11, Riszon le-Cijjon
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Joanna Szczuchniak
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"